

Widziałem cię tamtego dnia w poczekalni. To był czwartek, kończył się marzec. Spodobał mi się twój plecak. Było na nim mnóstwo przypinek i naszywek z różnych miejsc - Rzymu, Paryża, Berlina, Madrytu. Do mojej sesji było jeszcze dobre dziesięć minut, bo przyjechałem wcześniejszym autobusem. Postanowiłem, że popodglądam cię trochę zza tomiku "Żywych Trupów", który kupiłem rano w sklepie z komiksami w centrum.

Wyjęłaś z lewej kieszeni džinsów monetę i podeszłaś do maszyny z napojami. Stałaś przed nią jak słup, i prawdę mówiąc, wyglądało to trochę zabawnie, ale było mi na rękę. W niebieskawym świetle maszyny widziałem prostą krawędź twojego nosa. Był taki drobny, zupełnie inny niż mój kulfon. Miałaś też ładne włosy. Nie były ani blond, ani brązowe, ani rude. Kolorem przypominały mi trochę wiklinę, z której moja ciotka ma bujany fotel. No i nie były długie, jak u większości dziewczyn w szkole. Ledwie sięgały ci za uszy.

Wrzuciłaś monetę i wybrałaś odpowiedni przycisk. Zakup spadł z gruchotem, skutecznie przerywając tę paskudną ciszę korytarza. Wyjęłaś napój, a ja włożyłem swój (krzywy) nos do komiksu, aby nie spotkać się z tobą wzrokiem. Usłyszałem odgłos otwierania puszk. Nie wytrzymałem. Byłem ciekaw, co pijesz. Wbrew pozorom, może to powiedzieć całkiem sporo o człowieku.

Dr Pepper? Typ nerda. Coca-cola? Pacyfistka. Fanta? Luzaczka. Mrożona herbata? Hipsterka. Wymieniać dalej?

Podniosłem wzrok. A ty właśnie robiłaś łyka mountain dew. Serio. Która dziewczyna to pije? Przecież to draństwo przypomina smakiem i kolorem płyn do mycia naczyń! Moja mama i starsza siostra zgodnie odcięły mnie od niego w zeszłym tygodniu, wylewając wszystkie napoczęte zapasy do zlewu. Głupota. Dzieci w Sudanie dałyby się za nie pokroić. Ale nic nie powiedziałem.

- Pijesz mountain dew? - wypaliłem.

- Jak widzisz.

Połowa twoich ust prawie się do mnie uśmiechnęła, przynajmniej takie miałem wrażenie. Poczułem się zachęcony, żeby kontynuować.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to chemiczne świństwo?

- Owszem. Problem?

-Żaden.

Tak naprawdę nie byłem przekonany, w jakim kierunku idzie ta rozmowa. Nie chciałem brzmieć jak głupek, który wytyka błędy nieznajomym dziewczynom zapoznanym w poczekalni u psychologa.

- Po prostu nie sądziłem, że... tak można. - mówię, a ty tylko pytająco unosisz brew. Pograżam się! - Do kogo chodzisz?

- Doktor Osbourne. Do tej pory miałam terapię we wtorki, ale zapytała, czy może zmienić godzinę spot-

kań. Ma chyba małe dziecko, czy coś w tym stylu.

Postawiłaś napój na podłodze, po czym usiadłaś na krześle obok mnie. Obok. Mnie. Nie miałem pojęcia, co robić. Pierwszą myślą, jaka mnie uderzyła była ta, że mogłem użyć dziś dezodorantu. Co, jeśli trafiła się niepowtarzalna okazja nawiązania kontaktu z płcią przeciwną, a ja zapachem niewiele różnię się od skunksa?! Porażka.

Nagle drzwi gabinetu po lewej uchyliły się, a zza nich wyłoniła się głowa lekarki. Podniosłaś się z miejsca.

- Jestem Sam -zawołałem za tobą w akcie desperacji. W ostatniej chwili odwróciłaś się i, Boże, spojrzałaś na mnie. Poczulem się, jakbym został pozbawiony wszystkich ciuchów.

- A ja Bidy. Miło cię poznać, Sam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Arsonist, dodano 21.03.2016 18:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.